Nr. 136. Racibórz, Wtorek dnia 20-go Listopada 1906 r. Rok XVIII.

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1 markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników »Praca« 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

W sprawie konwiktu wrocławskiego

pisze pewien dawniejszy kleryk do »Katolika«, co następuje:

»Jakiś denuncyant niemiecko-katolicki doniósł, że w konwikcie teologicznym w Wrocławiu uprawia się agitacya wielkopolska. Temu muszę jako dawniejszy konwiktorzysta zaprzeczyć. Jeżeli się mówi o jakiej agitacyi, to chyba tylko może być mowa o agitacyi niemieckiej. Służę gołymi faktami:

Budowano konwikt, to padły słowa z wysokich ust, że konwikt buduje się dlatego, aby agitacyi studentów górnośląskich na mieście położyć tamę. Gdy konwikt został otwarty, miał niemiecki ksiądz Arndt egzercycye, w których uderzał na Polaków, narodowość polską i posunął się tak daleko, że twierdził: Der polnische Katholizismus ist das reine Pupenwerk im Vergleich zum deutschen (Polski katolicyzm jest czystą grą lalek w porównaniu do niemieckiego).

Teologów polskich szpiegowano na każdym kroku. Każde nieomal słowo polskie uważano za agitacyę niedozwoloną. Teolodzy niemieccy kpili z polskich, pytając ich urągliwie, na co słuchają teologii, gdy probostw nie otrzymają. Przełożeni niechętnem okiem patrzeli na »kółko« polskie, nauczyciela języka polskiego prześladowano a w końcu wykluczono jako podejrzanego. Przełożony ks. kanonik Herbig przestrzegał teologów: Se. Eminenz kann bei der Regierung politisch unruhiger Priester nicht gebrauchen itd. itd. (J. E. ks. kardynał nie może potrzebować księży, których rząd podejrzywa itd.).

Proszę rozstrzygnąć, po której stronie panowała agitacya. Tylko polscy teolodzy chętnie uczyli się po polsku, rozmawiali po polsku, kochali polskość.

Ekskonwiktorzysta.

W tej samej sprawie nadesłał pewien kapłan niemieckiej narodowości »Katolikowi« następujące wyjaśnienie:

»Na podaną o zniesieniu Kółka polskiego w konwikcie wiadomość donoszę uprzejmie, że w konwikcie wrocławskim od 3½ roku nauka języka polskiego jest przepisana, w celu, aby duchowni, przeznaczeni dla G. Śląska, wyuczyli się języka polskiego i posługiwali się nim przy nauce przygotowawczej do Sakramentów św. i przy udzielaniu Sakramentów. Obok urzędowo w konwikcie udzielanej nauki języka polskiego, która to nauka jak dotychczas tak i nadal istnieć będzie, polskie Kółko nie miało celu, ponieważ wydoskonalenie się w języku polskim dostatecznie jest uwzględnione. Nadto są w konwikcie według statutów zakazane wszelkie towarzystwa, czy to niemieckie, czy polskie. Z tego powodu rozwiązano także przed rokiem pewne niemieckie towarzystwo w konwikcie wrocławskim.«

Z powyższego wyjaśnienia wynika więc, że według statutów konwiktu wrocławskiego są wszelkie towarzystwa zakazane. Szkoda tylko, że i I. E. ks. kard. Kopp, rozwiązując Kółko polskie, nie powołał się na statuta konwiktu. Byłoby wtedy mniej rozgoryczenia wśród polskiej ludności i nie wyglądałoby tak, jakoby ks. Kardynał uległ groźbom gazet hakatystycznych.

Siła przed prawem!

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Raciborzu zwykłe zebranie niemieckiego »Alldeutscher Verband«, na którem zajmowano się szczegółowo obecnym strejkiem szkolnym w dzielnicach polskich. Wykład o tej sprawie wygłosił profesor gimnazyalny dr. Machule.

Jeżeli dotychczas przeciwnicy nasi robili Polakom zarzut, że używają religię jako płaszczyk do swych celów narodowych, to prof. Machule posunął się o krok dalej, zarzucając nam, że i szkołę pragnęlibyśmy do tych samych celów wyzyskać. — W jaki sposób? tego mówca nie powiedział, a przynajmniej »Anzeiger« w swojem sprawozdaniu z posiedzenia ani słówkiem o tem nie wspomniał. Lecz mniejsza o to. Jeden zarzut mniej lub więcej ze strony hakatystów nic nam nie zaszkodzi.

Mówiąc o szkole pruskiej, przeczytał profesor M. dawniejsze rozporządzenia ministeryalne z r. 1829 i 1842, które uwzględniały wszystkie życzenia Polaków. Dalej wspomniał mówca o systemie szkolnym za czasów króla Fryderyka Wilhelma IV., który okazał się dla Polaków bardzo życzliwym. Bismarck nazwał tę życzliwość w jednej ze swoich mów »omyłką szlachetnego serca.« Rozporządzenie wydane w r. 1842 przyznawało Polakom w szkole jeszcze więcej wolności, jak rozporządzenie z r. 1829. Polskie szkoły stały się na kresach wschodnich wtedy regułą.

Rząd — tak mniej więcej wywodził dalej mówca — nie znał wtedy swego narodowego obowiązku, państwo było państwem poddanych, w tych ostatnich widziano tylko płacących podatki i żołnierzy. (A czy dziś jest inaczej? Jest chyba tylko ta różnica, że dziś są Prusy państwem urzędniczem, w którem uniform i ranga są górą. Dowodem tego sprawa fałszywego kapitana z Köpenik. Red.)

Co dawniej można było Polakom pozwolić — prawił dalej mówca, — tego dziś uczynić nie można w państwie ludowem (Volksstat). Naprzeciw celom narodowym polskości stoi nasz własny cel narodowy. Nie na drodze prawa nastąpi rozstrzygnięcie, tylko przez naszą przewagę. Musimy Polaków zwyciężyć, dopiero wtedy możemy uważać polski kraj jako nasz własny niemiecki. I to jest zadaniem szkoły i nauczyciela.

Taka jest mniejwięcej treść wykładu p. prof. Machuli. Smutno to, jeżeli się słyszy z ust męża nauki, który ma sobie powierzone wychowanie młodzieży, że siła ma iść przed prawem. Tego zdania trzymał się wprawdzie zmarły Bismarek, depcąc prawa słabszych narodów, — lecz od męża nauki możnaby się czego innego spodziewać, a mianowicie więcej sprawiedliwości. Jeżeli komu, to właśnie mężom nauki przystoi trzymać się innej, wznioślejszej zasady, która brzmi: sprawiedliwość jest fundamentem państw.

Przeciw hakatystom.

W »Posener Neueste Nachr.« rozpisał się w tych dniach p. Kościelski o stosunkach polskich w Poznańskiem, objaśniając, jak tam gospodarują niemieccy urzędnicy. P. Kościelski umieścił swój artykuł w gazecie niemieckiej dla tego, aby sprawiedliwszym Niemcom otworzyć oczy na to, kto właściwie wywołał walkę, jaka się obecnie w dzielnicach polskich między Polakami a Niemcami toczy.

Obecnie zabrał głos w tej samej gazecie pewien Niemiec, który w swoim artykule pod nagłówkiem: »Precz z przybłędami z zachodu!« pisze tak:

Raj za Morzem.

Powieść dla ludu polskiego

przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy)

Jutro dopiero rano mają około dziesiątej godziny siadać na kolej z dworca w Nakle, tu więc noc całą się zatrzymują. Tu bowiem nie tylko, że taniej, ale i wygodniej, a policya im w krzykach i hałasach nie przeszkodzi. Karczmarz rad takim gościom, bo dużo intraty zrobią, a płacą zaraz gotówką, gdyż kto do Ameryki jedzie, ten ma pieniądze i nie szczędzi ich, bo przecież w Ameryce znajdzie ich pod dostatkiem, tam po pieniądze tylko ręka sięgnąć.

— Hej! jak się masz, Woźniak! — krzyknął jeden, przepychając się przez tłum — a co ty tu robisz!

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się Woźniak — co mi za pytanie. A co ty tu robisz, Roliracie?

— No, jadę do Ameryki — odpowiedział zapytany.

— I ja też przecież.

— A gdzie masz kobietę? — zawołał Rolirad.

— A mnie kaci tam z babą się włóczyć! — wrzasnął Woźniak — dość mi nade łbem naturkotała.

— Ha! ha! ha! śmiał się Rolirad — i ja też użyję kawalerskiego życia! Człowiek przynajmniej będzie mógł sobie jeszcze zaśpiewać: »Bodaj to kawalerski stan! człek sobie żyje jak pan!«

— Brawo! brawo! — zakrzyknął ktoś z boku.

Nasi znajomi się obejrzeli.

— A! a! a! to Dębny... a ty gdzie masz twoją?

— No, co mnie do tego... nic, tylko się pytam.

— Zazdrośnik! — zaśmiał się Woźniak — myśli, że mu ją odbijemy! Co ja, to nie taki, chcesz? to ci zaraz dam jej adres, bo kiedy ja jadę do Ameryki, to mnie już moja baba nie obchodzi.

— I mnie tak samo nie.

— I mnie nie.

I tak wielu innych przyklasnęło temu gadaniu.

— Głupi by też był ten, ktoby się troszczył o kobietę, która tysiąc mil oddalona, buja sobie i hula tak samo, jak my tam będziemy hulali — zawołał znowu jeden w szaraczkowym surducie.

— A ja obiecałem mojej szyfkartę! — zaśmiał się Woźniak.

— Toć i ja obiecałem! — zaśmiał się również Rolirad.

— Ha! niech czekają! — zawołano ze śmiechem.

— Niech czekają!

— Doczekają się one, ale chyba...

— Chyba na święty Nigdy!

— To na pewnika!...

Śmiech powstał ogólny i na tak doskonały dowcip zaczęto po kolejce spełniać kielichy.

Woźniak wpatrzał się w ścianę.

— A owóż on! — wykrzyknął, wskazując ręką w tę stronę.

Obejrzeli się wszyscy i również wesoły wydali okrzyk. Siedział tam mężczyzna w średnim wieku, otulony w płaszcz i spokojnie przypatrujący się scenie, jaka się przed nim odgrywała. Nie jadł nic, ani nie pił, ani też tytoniu nie palił.

— A owóż Andrzej Nowak — zawołano.

— On sam — potwierdzono.

— Andrzeju! — zawołał Woźniak — a jacy Święci ciebie tutaj przynieśli?

— Czy też do Ameryki? — zawołał inny.

— Andrzej nie rad, że go poznano, nie mógł się już ukrywać, przeto odrzekł:

— Ano też do Ameryki.

— A, to doskonale!

— Czy sam?

— Toć widzicie, że sam — odparł Andrzej.

— Ha! ha! ha! zaśmiano się.

— I co wam tak śmieszno? — zawołał urażony Andrzej.

— A no — mówił ze śmiechem Woźniak bo zawsze widzieliśmy, że gdzie ty, to i twoja, gdzie twoja, to i ty. A teraz ją zostawiłeś?... czy ci już tak dogryzła, że musiałeś przed nią uciec?

— Jeźli ona taka — zawołał Rolird — toś dobrze zrobił, żeś ją puścił na Kaspra, tam w Ameryce cię nie odszuka.

— Ha! ha! ha!

— Dosyć, że się do ciebie nie przyczepiła! — zawołał ten, który miał na sobie szaraczkowy surdut, ale kto wie, takie jędze to choćby na ożogu, to za mężem gonią, któremu najprzód w domu piekło zgotowały.

Andrzej się straszliwie oburzył. Zerwał się ze siedzenia i przyskoczył do człowieka w szaraczkowym surducie.

— Cóż to wy sobie myślicie! — krzyknął — jak mi się odważycie aby jeszcze jedno bluźniercze słowo na moją żonę wypowiedzieć, to wam zęby wybiję!

Na chwilę zrobiła się cisza, ale za to nagle wszyscy takim wybuchnęli śmiechem, że szkło na stołach zadźwięczało, a belki w suficie zatrzeszczały. Ogłuszony i nieco zawstydzony Andrzej cofnął się napowrót na swoje siedzenie.

»Wywody p. Kościelskiego, które cenne pańskie pismo zamieściło w numerze z dnia 11 bm., może każdy Niemiec, który sprawiedliwie myśli, bez wszystkiego podpisać.

Powinno to być rzeczą liberalnej prasy i jej zwolenników starać się o pokój w naszych rodzinnych stronach i o stanowcze odparcie tych żywiołów, które do nas przybyły, by tutaj z jakichkolwiek powodów łowić ryby w mętnej wodzie. Tutaj urodzeni Niemcy wystarczają zupełnie, by zachować niemczyznę dla cesarza i państwa; nie potrzebujemy zbawców z zachodu. Precz z nimi (hinaus und fort mit ihnen), jeżeli nie umieją utrzymać spokoju i pokoju! Skądże przychodzą byli wysłannicy i podobni im ludzie z Berlina i skąd inąd do urządzania naszych pięknych stron rodzinnych według swych pojęć? Czyż to nie jest hańbą dla nas, tutaj urodzonych Niemców, których familie już wiek cały, a może i dłużej w tej prowincyi żyją, że obce elementy śmią się starać o ratowanie niemczyzny, jak gdybyśmy byli za głupi lub za tchórzliwi? Odpędźmy ich z powrotem w ich granice, a pokój zawita znowu do naszej udręczonej ojczyzny.«

Jak widzimy, zauważa słusznie »Gon. Wielkop.«, to i Niemcom już się stosunki u nas przejadły. Kto wie, czy się o naszą skórę nie pokłócą. Byłoby to zupełnie odpowiednie zakończenie hecy hakatystycznej.

To jest przekleństwem właśnie złego czynu...

Ruch zarobkowy górników.

Odnośnie do uchwały komisyi 7 i organizacyi robotniczych, zapadłej w Essen dnia 9-go listopada br. mają się odbyć konferencye rewirowe we wszystkich większych obwodach górniczych. Celem nadania ruchowi zarobkowemu na Górnym Slązku jednolitości i powagi nastąpić porozumienie pomiędzy organizacyami górnoślązkiemi, jak i na kiedy zwołać ogólną konferencyę górniczą na obwód górnoślązki. Wspólna konferencya odnośnych związków i to: naszego Związku wzajemnej pomocy, filii centralnego związku bochumskiego i filii związku Hirsch-Dunkerowskiego odbędzie się

w niedzielę 25-go listopada
w domu związkowym w Katowicach,

ulica ratuszowa nr. 12. Na tę konferencyę będą zaproszeni zastępcy poszczególnych organizacyi, jako też wydziały robotnicze wszystkich kopalń.

Górnicy! Ponieważ na konferencyi ma się rozstrzygnąć, co należy uczynić na wypadek, gdy pracodawcy odrzucą wniosek o poprawę zarobku, przeto konieczną jest rzeczą, abyście się szeregowali w organizacye, jeśli chcemy wyjść z walki zwycięzko.

Zarząd
Związku wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośl.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

— Patrzajcież go! — zawołał człowiek w szaraczkowym surducie — do Ameryki jedzie, a rozum w domu zostawił. Ho, mój bracie, bez rozumu to i w Ameryce głupcem zostaniesz.

— Andrzeju! rzekł po przyjacielsku go klepiąc Woźniak — pamiętaj, żeśmy już na drodze do kraju, gdzie się nikomu nie mówi ani panie, ani wy, tylko wszystkim ty, rozumiesz?

Ale Andrzej nic na to nie odpowiedział.

Na to doskoczył Rolirad z flaszką:

— Napij się bracie z nami — krzyknął — to lepiej zrobisz. Tyś brat Amerykanin, jak i my, to na cóż się dąsać?

— Dajcie mi pokój z waszą wódką! — ofuknął Andrzej.

— I znowu wy? — zauważył mu Woźniak.

— Ha! — krzyknął ten w szaraczkowym surducie — pić musi, a jak nie, to mu nalejemy w gardło.

— Idź djabła — krzyknął w złości Andrzej — kto się mnie dotknie.

— Hola! — krzyknął Dębny — dać mu pokój... już klnie, to dobry znak.

— A prawda.

— Poprawi się.

— Będzie Amerykanin jak i drudzy.

— Za babskiem tęskni — zawołał ktoś z grona — a on jak Ameryki spróbuje, to z pewnością ostatni będzie z nas co po żonę pośle szyfkartę.

— Ale ja nie poślę wcale! — zawołał Woźniak.

— Ani ja.

— Ani ja!

— Nikt z nas.

— Chyba sam Andrzej.

— Wiwat Andrzej.

— Niech żyje!

I na jego zdrowie pijacka czereda spełniła kolejkę.

— No, Andrzeju — zawołał Woźniak — przecież nie będziesz chciał być z nas najzdrowszym.

Andrzej spojrzał na niego ciekawie.

— Nie rozumiem co to znaczy — rzekł.

— No, my pijemy, żebyś był zdrów i będziesz dla tego zdrów, to więc i nam życz zdrowia i napij się!

Śmiech powstał znowu na ten koncept Woźniaka, a nawet i sam Andrzej już udobruchany, nie mógł się wstrzymać od uśmiechu.

Dojrzano ten jego uśmiech, a wnet posypały się prośby i Andrzej spełnił podany kielich.

— Hura!... już nasz!

— Zaraz mówiłem, że będzie nasz.

— I czemu nie?... on nasz, bo nawet kln'e i pije...

— I do Ameryki jedzie...

— I baby nie wiezie...

— Hura!

Nie podobały się wprawdzie Andrzejowi te pochwały, ale cóż miał robić? Wolał tedy już z nimi trzymać, aniżeli się wystawiać na szyderstwa i przycinki. Przecież nie na zawsze pozostaną razem, a kiedy się rozejdą, to on pójdzie swoją drogą, a oni też swoją.

Tem uspokoiwszy sumienie, uniknął wprawdzie przytyków i zaczepki, ale upił się jak niebożę. Zapewne nazajutrz nie byłby sam trafił do Nakła, chociaż to prosto szosą, gdyby go jego kumpani nie byli poprowadzili pod ręce.

Smutny to był pochód. Ludu wiele się zgromadziło i przypatrywało się tym żywym nieboszczykom.

Tak, nieboszczykom, bo ten, kto wychodzi do Ameryki, to już dla nas umarł, a niejeden umarł i dla nieba. Dla Ojczyzny zaś umarli wszyscy, bo chociaż oni za morzem jeszcze zowią się Polakami, to Ojczyzna z nich nie ma korzyści, ani się na nich, jako na marnotrawnych synów nie ogląda.

Biedacy powsiadali do wagonów, lokomotywa świsnęła i powiozła ich w dalekie nieznane strony, jednych, aby ich uchronić przed ścigającą ręką sprawiedliwości, innych, aby się przekonali, jaka kara spotyka tego, kto lekkomyślnie rzuca ojczystą ziemię, a wszystkich na biedę i nędzę.

Podróż odbyła się zwykłym trybem, najprzód do Berlina, a ztamtąd do Hamburga, gdzie nieszczęśliwych wsadzono na okręt. Temu i owemu zakręciła się jeszcze łza w oku, gdy spojrzał w stronę, kędy się urodził, kędy go ochrzcono. Inni zaś gorzałką zalewali rozrzewnienie, a głośnemi rozmowami głuszyli w sobie wyrzuty sumienia.

Andrzej płakał jak małe dziecko. Nie miał on wyrzutów sumienia, bo to co on czynił, zdawało mu się dobrem, zdawało mu się być poświęceniem dla rodziny. Owszem, on sądził, że działa mądrze, a szlachetnie. Radby tylko, aby jak najprędzej okręt z miejsca ruszył, i żeby go jak najprędzej dowiózł do tego wymarzonego kraju złota i rozkoszy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z walki szkolnej.

— Z Koronowa piszą do »Dz. Kuj.«: U nas rozpoczął się mały stan oblężenia; policya nakazała — podobno z polecenia landrata — zamykać już o godz. 8 mej wieczorem wszystkie destylacye, restauracye i hotele; o godz. 8 mej miasto wygląda jak wymarłe; uczyniono to podobno z obawy przed rozruchami i burdami. — Kobiety koronowskie cieszą się podobno niezmiernie, że władza tak energicznie popiera myśl trzeźwości i chcą wysłać do pana landrata deputacyę z podziękowaniem.

Ciekawość, czy ten środek wpłynie cokolwiek na strejk szkolny. Zresztą, jak inne gazety donoszą, nie tylko w Koronowie, ale wogóle we wszystkich miejscowościach pow. bydgoskiego, w których dziatwa szkolna strejkuje, nakazano zamykać szynki i oberże aż do dalszego o godz. 8 wieczorem. Widocznie władze myślą, że gdy chłopi polscy nie będą mogli pić, to zaraz spokornieją i każą na gwałt dzieciom swoim na nauce religii odpowiadać po niemiecku.

— Odmowna odpowiedź. Najprzewiel. ks. arcyb. Stablewski i obie kapituły, poznańską i gnieźnieńska, wysłały petycyę do cesarza w sprawie nauki religii w języku ojczystym. Jak teraz donosi »Köln. Ztg.«, nadeszła już z Berlina odpowiedź odmowna. To było do przewidzenia. Taki sam skutek miałaby z pewnością petycya do cesarza, pod którą zbierają niektórzy księża w Poznańskiem podpisy polskich rodziców, to też słusznie odradzają poznańskie gazety od jej wysłania.

— Petycya do Rzymu. Z kół duchowieństwa ze Sremskiego donoszą »Kur. Pozn.«, że wszyscy ks. ks. proboszczowie zamierzają wysłać petycye opatrzone w podpisy swoje i parafian do Rzymu do Ojca św.

— Interpelacya w sprawie strejku. Koło polskie parlamentarne wnosi interpelacyę w sprawie strejku szkolnego. Interpelacya opiera się na znanej uchwale sądu zabrskiego, mocą której odbiera się prawo opieki nad dziećmi pp. Karolowi Piesze i Józefowi Zychowi, o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów »Nowin«.

Interpelacya uzasadniona jest ograniczeniem prawa wychowania rodziców i nadużyciem § 1666 Kodeksu cywilnego.

— Pierwsze procesy przeciw gazetom. Sąd w Poznaniu skazał redaktora »Gońca Wielkop.« p. Szpotańskiego na 200 mrk. kary, a redaktora »Pracy« p. Switałę na miesiąc więzienia za artykuły w sprawie strejku szkolnego. Obrońca p. Switały stawił wniosek o wezwanie w sprawie tej na świadków ks. biskupa dr. Koppa z Wrocławia, ks. arcybiskupa dr. Stablewskiego i pelplińskiego biskupa Rosentretera, którzy zeznać mają, że udzielanie nauki religii w języku niemieckim wypowiedziały się już nieraz władze duchowne. Sąd wniosek odrzucił. — Zaznaczamy jeszcze, że około 100 procesów wytoczono gazetom polskim w tej samej sprawie.

— Śledztwo przeciw księżom. Przed sędzią śledczym w Bydgoszczy stawał w sprawie szkólnej dnia 12 bm. ks. prob. Gryglewicz ze Slesina, a w piątek, dnia 16 bm. miał termin w tej sprawie ksiądz kapelan Stankowski z Potulic. — Ks. prob. Formanowicza z Modliszewka zadenuncyował pewien nauczyciel o przekroczenie paragrafu o ambonie i paragr. 110 (opór stawiany zarządzeniom władzy państwowej). Już się odbyły przesłuchy w tej sprawie.

— Strejk na Górnym Slązku słabnie. Jak donosi »Schl. Ztg.«, nakazali p. p. Piecha i Zych w Zaborzu swoim dzieciom znowu brać udział w niemieckiej nauce religii.

Sprawy zabezpieczenia.

Pewien robotnik szedł z pracy do domu, a była zima i zawieja śnieżna. W drodze tej nieszczęśliwy zasłabł, upadł i zmarzł.

Pozostała po nim rodzina żądała potem renty takiej, jaką dostają rodziny po robotnikach, którzy wskutek nieszczęścia przy pracy życie postradali. Rodzina ta twierdziła, że jej żywiciel zginął w drodze z pracy do domu, że więc nieszczęście to ma łączność z pracą zawodową zmarłego.

Atoli sądy były innego zdania. Uznały one, że śmierć nieszczęśliwego nie była wypadkiem nieszczęśliwym w zawodzie. Tego samego zdania był też najwyższy urząd zabezpieczeniowy rzeszy niemieckiej, który apelacyę rodziny odrzucił i orzekł mniejwięcej co następuje:

Jeżeli praca zawodowa (czyli zawód) nie jest prostą przyczyną śmierci, wtedy pozostała po zmarłym rodzina nie ma żadnego prawa do renty lub odszkodowania. W powyższym wypadku spotkała robotnika śmierć, gdy ten był w drodze do swego mieszkania; zmarł on, gdy był bardzo znacznie od miejsca pracy oddalony. Gdy zmarły został zawieją śnieżną zaskoczony, nie miał on już żadnego stosunku czyli łączności z miejscem zawodowej pracy. Zasadniczo zresztą trzeba wychodzić z tego prawidła, że nieszczęść zdarzających się w drodze z pracy do mieszkania, nie można już uważać za nieszczęście w zawodzie, i że dlatego żadna renta (czyli odszkodowanie) po takich nieszczęściach przyznaną być nie może.

Wyrok ten spamiętać sobie należy, aby w danych razach nie narażać się na daremne koszta procesowe.

Co tam słychać w świecie.

— **Niemcy.** Parlament zajmował się w piątek i sobotę zatwierdzeniem wyborów kilku posłów do parlamentu. Nic ważniejszego nie było. Dziś na porządku obrad interpelacya wolnomyślnych i socyalistów w sprawie drożyzny mięsa.

— Parlamentowi przedłożono dodatek do etatu Rzeszy za rok 1906, w którym żądają uchwalenia jeszcze 29 milionów marek na koszta wyprawy do Afryki południowo-zachodniej; okazało się bowiem, że przewidziane w zwykłym etacie sumy nie wystarczyły.

Ciekawem jest ile jeszcze milionów pochłonie ta bezowocna a nieudolnie prowadzona wojna, której końca przewidzieć nie można.

— Świeżo donoszą z Afryki o nowej klęsce wojska niemieckiego. Hotentoci napadli na załogę wojskową w Uchanaris, zabili 5 ludzi, 2 ranili ciężko, jednego jeźdźca lekko.

— **Rosya.** Komendant roztowskiego pułku grenadyerów, pułkownik Simowski, został skazany na ośmiomiesięczne więzienie i na ograniczenie pewnych praw służbowych za to, ponieważ wczas nie potrafił stłumić buntów wśród swoich żołnierzy.

— **Serbia.** Z Białogrodu dochodzi sensacyjna

wiadomość, że następca tronu serbskiego, Jerzy, popadł w obłąkanie. Także z innych stron wiadomość się potwierdzają. Na dworze serbskim panuje wielkie zaniepokojenie. Nadzwyczajne wybryki księcia już od dłuższego czasu zwracały na siebie uwagę i doprowadzały do skandalicznych zajść; wszyscy adjutanci księcia po krótkiem czasie ustępowali, bo co chwilę zachodziły zatargi a nawet czynne obelgi. Rząd serbski zaprzecza wprawdzie tej wiadomości, lecz mało kto w to zaprzeczenie wierzy.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya wrocławska.

— Zmiany w duchowieństwie. Ustanowieni odnośnie przesiedleni zostali: ks. kap. Paweł Tschorn z Lubania jako drugi kapelan w Głogówku, ks. kap. Franc. Ziebolz z Głogówka jako wikary powiatowy w Bolesławcu, ks. kap. R. Schalla z Namysłowa jako trzeci kapelan w Raciborzu, ks. Karol Pastuszyk jako kapelan w Namysłowie.

Ks. prob. Juzek z Uciszków mianowany został dziekanem dekanatu gościęcinieckiego.

Z blizka i z daleka.

— Jeszcze z zebrania w Kędzierzynie. Przed publicznem zebraniem księży centrowych w Kędzierzynie odbyło się poufne zgromadzenie, na którem przedłożył ks. dziekan Głowacki projekt nowego listu pasterskiego ks. kardynała Koppa, który miał być przeczytany z ambon w zeszłą niedzielę. Księża tylko mieli wyrzec swoje zdanie, czy list pasterski ma być przeczytany, lub nie. Ale księża oświadczyli się przeciwko temu listowi, ponieważ tam tylko była mowa o powadze rządu, o jego boskiem ustanowieniu, o posłuszeństwie względem niego i o innych dawno znanych rzeczach — ale nic nie było o potrzebie języka ojczystego w nauce religii. Księża spodziewali się właśnie wyjaśnienia tej sprawy, rozwiązania trudnego położenia, w którem cała sprawa duszpasterstwa zabrnęła, z powodu braku języka polskiego w szkole, a tu przedłożono im rzecz, którąby jeszcze więcej pomieszania spowodować mogła. Dlatego odmówili swojego poparcia, bo już nie chcieli wziąć na siebie odpowiedzialności, iżby ten list pasterski dobre wrażenie na lud polski sprawił.

— W wrocławskiej »Schles. Volksztg.« daje ks. prob. Kapica z Tychów ostrą odprawę księżom centrowym, którzy na zebraniu w Kędzierzynie zganili księży, należących swego czasu do komitetu niedoszłego wieca katowickiego. Dalej krytykuje ks. Kapica spokojnie i cz. bardzo rzeczowo ciasnotę polityki centrowej, o ile ona się odnosi do ludu polskiego. Z oświadczenia ks. Kapicy widać też jasno, że rozłam między duchowieństwem górnoślązkiem stał się nieuniknionym.

— Długie zebranie centrowców wrocławskich odbyło się we wtorek w Wrocławiu. Zajęto także stanowisko w sprawie polskiej nauki religii w szkołach. Przewodniczący ks. kuratus Hennig potępił zw. strejk szkolny, ale domagał się równocześnie nauki religii w szkołach w języku ojczystym dzieci, gdyż — jak mówił słusznie — delikatna roślina religii tylko wtedy może się rozwijać, jeżeli pielęgnowaną bywa w znanych dźwiękach mowy ojczystej.

— **Racibórz.** Na tutejszym dworcu wydarzył się w piątek wieczorem nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Knop, zatrudniony zestawianiem pociągu, dostał się głową między dwa pufry i został zabity na miejscu.

Z powodu święta w przyszłą środę wyjdzie następny numer »Nowin« już jutro (we wtorek.)

— »Wybory do rady miejskiej II kl. stają się coraz ciekawsze. Nie jest wykluczone, że będą się musiały odbyć po raz drugi, a to z następującej przyczyny. Przed wyborami ogłosił magistrat urzędowo, iż w II klasie musi być wybranych co najmniej trzech posiedzicieli domów. Wśród 5 wybranych radnych w ubiegły wtorek jest atoli tylko 2 posiedzicieli domów, a dopiero z centrowym kandydatem Dolężychem, gdyby przeszedł przy ściślejszych wyborach, byłoby ich trzech. — Tymczasem teraz ogłasza magistrat, iż wszystko jedno, który z 2 kandydatów przy ściślejszych wyborach przejdzie, bo liczba radnych posiedzicieli domów w 2 kl. jest odpowiednio przepisom prawnym wystarczająca. — Pierwsze ogłoszenie magistratu więc nie zgadza się z drugiem, a to może być powodem do unieważnienia całych wyborów II kl. Podobnie zostały w ubiegłym tygodniu unieważnione przez wydział okręgowy w Opolu wybory III kl. do rady miejskiej w Gorzowie li tylko z tego powodu, że w protokóle wyborczym nie podano, który z nowych radnych został powtórnie wybranym, a który w miejsce innego. — Jak tutejsza »Oberschl. Volksztg.« pisze, komitet centrowy jeszcze się nie zajmował sprawą ściślejszych wyborów.

— »Anzeiger« zaprzecza pogłosce, jakoby firma Ganz & Co. zamierzała zakupić park miejski.

Sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił wniosek o rewizyę wyroku skazującego murarza Edwarda Michalskiego z Rybnickiej Kuźni na karę więzienną za wykroczenie przeciw ustawie o polowaniu. Ten sam los spotkał apelacyę kobiety Szytko z Grudyni, skazanej przez sąd ziemiański w Raciborzu na ½ roku więzienia za fałszywe oskarżenie.

— **Ku przestrodze!** W okolicy Szprotawy zbudził pewien gospodarz w nocy swego sąsiada, prosząc go o pomoc przy ocieleniu krowy. Ów sąsiad, chałupnik Nitschke, wyskoczył z ciepłego łóżka, a zarzuciwszy na siebie tylko lekką jakę wyszedł na dwór. Wskutek silnego przeziębienia nieszczęśliwy wkrótce potem zaniewidział zupełnie.

— **Rodacy! Pamiętajcie o Czytelni Ludowej w Poznaniu. Jak kto może, niech wspomoże to tak pożyteczne i potrzebne towarzystwo.**

— **Brzezie** pod Raciborzem 15. 11. 06. Ledwie com zawitał z obczyzny w progi rodzinnego domu w celu odwiedzenia mych rodziców po długim pobycie w obcych stronach, a już bystre oko pruskich urzędników śledzi mnie bezustannie, jakby mnie podejrzywano o złe zamiary dla całości państwa pruskiego. Dziwno mi doprawdy, gdy się dowiedziałem o tem od osób, u których żandarm był na wywiady, zwłaszcza, że nie poczuwam się do najmniejszego przewinienia lub przekroczenia prawa pruskiego, żadnego złodziejstwa nie popełniłem, żadnej wogóle zbrodni nie mam na sumieniu, a pomimo to, pomimo wzorowego zachowania się jestem śledzony jak zbrodniarz jakiś, który, Bóg wie, jakie bezeceństwa w życiu był popełnił. Czuję się tem wielce dotknięty, bo chociaż żandarm brał mnie za człowieka zupełnie innego, który obecnie kształci się w Krakowie, to jednak rzeczy samej nie zmienia. Gdyż żandarm, chcący się dowiedzieć, kim jestem, powinien był zapytać się mnie wprost, lub przyjść do mego ojca, u którego chwilowo przebywam, to jest na Pogwizdowie i grzecznie zapytać się o moje imię i pochodzenie.

Ale widać, chodzi tym panom o zupełnie coś innego. Podobno któryś z owych panów, którzy z Brzezia zrobili »Hohenbirken«, »fajniejszą i kulturniejszą« dając mu nazwę, spostrzegli człowieka im nieznanego, który u surduta nosi jakiś dziwny znak biały, przedstawiający ptaka białego z rozwiniętemi skrzydłami. To im nie dało spokoju i odbierało sen w nocy. Wiedząc podobno, o tem, że taki znak jest oznaką »Towarzystwa »Sokół«, na którego samo wspomnienie hakatystów dreszcz przechodzi, — pragnęli widocznie postarać się o usunięcie mnie z widowni, z obawy, aby ludność tutejsza nie zmiarkowała, iż mimo tej niebezpiecznej oznaki należę do jednej i tej samej wielkiej polskiej rodziny, do której i ona należy.

Wszakże jeden z tych panoczków któryby najmilej wszyskich Polaków widział na księżycu, ośmielił się już zawyrokować, iż za 5 lat w kościele tutejszym nie usłyszy się ani słówka po polsku. W tym celu trzeba się starać o zatarcie wszelkich śladów, któreby ludowi polskiemu przypominały jego pochodzenie. Ztąd też wychodzą zakazy, aby dziatwa między sobą nie mówiła po polsku, ztąd chrzty staropolskich nazw miejscowości, wreszcie starania około założenia »Fortbildungsschule«, »Kinderheimu« i t. d., które są tu potrzebne jak dziura w moście, a wszystko na to, aby w ludzie polskim Brzezia zabić poczucie godności narodowej, z której każdy Polak dumnym być powinien.

Zapomnieli przeciwnicy nasi o tem, że to sławny król polski Jan Sobieski w r. 1683. ocalił Wiedeń, a z nim całe chrześciaństwo przed nawałą turecką, zapomnieli, iż traktat wiedeński w r. 1815, podpisany również przez ówczesnego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, zapewniał Polakom wszelkie prawa do pielęgnowania swej narodowości i języka ojczystego. W zapomnienie poszły słowa ostrzegawcze obecnego cesarza Wilhelma II: »Völker Europas, wahret eure heiligsten Güter« (Narody Europy, strzeżcie waszych najświętszych dóbr), lub też mowa monarchy wygłoszona przed niedawnym jeszcze czasem w Poznaniu, w której cesarz wyraźnie zaznaczył, iż Polacy mogą zachować wszystkie swe właściwości odrębne i tradycye historyczne.

Czyż więc tego, do czego cesarz nawołuje swój naród, nam Polakom czynić nie wolno?... Uspokójcie się więc panowie, którzy tych świętości strzedz powinniście, gdyż my nic innego nie czynimy, jak tylko stosujemy się do słów monarchy i do czego mamy zagwarantowane prawa. Pamiętajcie i o tem, że i sprawiedliwość jest podstawą (fundamentem) państw.«

Fr. Zgol.

— **Z Raciborskiego.** W Strzeboniu spaliła się stodoła posiedziciela Sonntaga, napełniona zbożem. Szkody są znaczne, na szczęście pogorzelec był zabezpieczony na wypadek ognia.

— **W Zabełkowie**, pow. raciborski, spaliły się w piątek wieczorem zagrody chałupników Staniczka, Tomalli i rodzeństwa Mracznych. Tylko bydło zdołano wyratować.

— **Krzyżanowice.** Ks. kap. Grabowski z powodu choroby otrzymał urlop nieograniczony i udaje się do zakładu dla osób nerwowych, aby tam pokrzepić swoje zdrowie.

— **Koźle.** Robotnika Zielonkę z Cisowej, powracającego z Koźla do domu, napadł w zagajeniu przed Kuśniczką jakiś człowiek i poranił go dość znacznie nożem. Na krzyk Zielonki nadbiegli ludzie i schwycili napastnika, którego odstawiono do amtowego. Tu podał, że się nazywa Szczymanowicz, jest aptekarzem a zarazem nihilistą, i wraca z Paryża do Warszawy, aby wstąpić do wojska. Ponieważ w Kędzierzynie wydał ostatnie pieniądze, przeto puścił się dalej w drogę na piechotę, chcąc kogoś obrabować. Zdaje się, że to człowiek cierpiący na umyśle.

— **W Sławieńcicach** spadł murarz August Komander z drabki i zabił się na miejscu.

— **Z Kozielskiego** piszą do »Katolika«: Słusznie piszecie, że ks. dziek. Głowacki bardzo piękne słowa wygłasza o języku ojczystym, ale uczynki jego nie zawsze zgadzają się z jego słowami. Mam krewniaczkę jako pannę w klasztorze Służebniczek Najśw. Maryi Panny, nad którym ks. dziekan Głowacki ma dozór. Przed nim był pewien kanonik z Poznańskiego przełożonym tego klasztoru, a wtedy język polski nie był w niczem krępowany. Ale za czasów ks. dziekana Głowackiego wszystko się zmieniło. Polskie rekolekcye dla panien zostały zupełnie wyrugowane; nowicyuszkom zakazano po polsku ze sobą rozmawiać; przy rekolekcyach ks. dziek. Głowacki ostro występuje przeciw tym pannom, które we filiach za wiele po polsku mówią; to rzekomo szkodzą przez to, jak twierdzi, klasztorowi u rządu.

Krewny.

(To niesłuszne oglądanie się na rząd, to wieczne ustępowanie wobec rządu — to jest polityka centrowa; rządowi przez to coraz więcej apetyt rośnie, bo jest nienasycony. A na lud polski, na jego prawa naturalne i boskie — kto wzgląd bierze? — Red.)

— **W. Strzelce.** Towarzysz Alfred Dörner, zajęty w browarze Steinitza przestawianiem wielkich beczek, dostał się nieszczęśliwym sposobem pod jednę z nich i odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce potem wyzionął ducha.

— **Z Strzeleckiego.** Uroczystość złotego wesela obchodzili wczoraj małżonkowie Krystyan i Maryanna Namysłowie w Staniszczach, a dziś obchodzą małżonkowie Paweł i Maryanna Grześikowie w Dzieszowicach.

— **W. Wisła.** Chałupnikowi Bobiecowi skradziono w ubiegłym tygodniu wartościowego konia. Po złodziejach brak najmniejszego śladu.

— **Z Pszczyńskiego.** Kiedy leśny Simka z Borków pod Gościńcem powrócił do domu, padł nagle strzał i trafił leśnego w piersi, lecz na szczęście go nie zranił. Kula przebiła gruby notes, który miał w bocznej kieszeni, lecz nie drasnęła ciała. Strzał pochodził prawdopodobnie od jakiegoś kłusownika.

— **Mikołów.** Czwartkowy jarmark wypadł przy pięknem powietrzu bardzo dobrze, tak że kupcy i przybyli handlarze wyszli na swoje koszta.

Nowinki.

— **Straszne odkrycie** zrobiono w miejscowości Kaukehmen w Prusach Wschodnich. Przy przebudowywaniu starej oberży znaleziono w kuchni tuż pod podłogą szkielety pięciu dorosłych osób i dziecka. Prokuratorya prowadzi śledztwo w tej tajemniczej sprawie, lecz bodaj czy prawda wyjdzie na jaw, zwłaszcza, że dawniejsi właściciele tego domu już pomarli.

— **»Kapitan z Koepenik«.** Proces przeciw fałszywemu kapitanowi Voigtowi toczyć się będzie już w najbliższym czasie przed sądem przysięgłych w Berlinie. Vogt oskarżony jest o oszustwo i sfałszowanie dokumentów.

— **Rabusie w spódnicy.** Dwóch oficerów, należących do nyskiego garnizonu, wyjechało powozem z wizytą w sąsiedztwo. W drodze zatrzymali ich trzej rabusie, którzy rzucili się na nich. Tylko przytomności umysłu i swej zręczności mają obaj oficerowie do zawdzięczenia, że udało się napaść odeprzeć i rabusiów przytrzymać, przyczem się wykryło, że między nimi były dwie przebrane dziewczyny.

OD REDAKCYI.

— **Zw. w Bytomiu.** Przyszło za późno, dla tego możemy podać tylko na drugiej stronie.

Cierpiący na reumatyzm

używają **rheumasan** D. R. Pat.

Wypróbowane w pierwszorzędnych zakładach dla chorych i bezustannie w używaniu. — Przez rzeczoznawców jak najlepiej polecone. *)

Najskuteczniejszy środek.

Do nabycia w aptekach, tuba mk. 2, słojek mk. 1.25.

*) także na podagrę — ischias — neuralgię.

Największy skład towarów futrzanych
własnego wyrobu

Franc. Nowak,

mistrz kuśnierski,
nagrodzony kilku złotemi medalami
Długa ul. 1a Racibórz, Długa ul. 1a
drugi dom od Rynku
na miejscu Kostki założ. r. 1876 na miejscu Kostki
poleca:

męzkie futra na ulicę i do podróży od 90 mk. pocz.
futrzane kurtki domowe i do polowania od 36 mk. pocz.
eleganckie damskie płaszcze futrzane od 60 mk. pocz.
damskie żakiety futrzane od 40 mk. pocz.
rowerendy dla wiel. duchowieństwa od 95 mk.
Worki na nogi, futrzane rękawiczki po jak najtańszych cenach.

Stuły, KOŁNIERZE futrzane wszelkiego gatunku wedle najnowszej mody w największym wyborze, pojedyńcze i eleganckie, po jak najtańszych cenach.

Żakiety futrzane wedle miary pod gwarancyą dobrego przylegania.

Przeróbkę towarów futrzanych wszelkiego rodzaju wykonuje się jak najtaniej we własnym warsztacie.

Wysyłka do wyboru. Cennik bezpłatnie i franko.

W interesie szanownych moich odbiorców nie zaprowadzę mniej wartościowych towarów futrzanych, jak to często u niefachowców się wydarza.

Hermann Goldberg,

fabryka likierów Racibórz, ul. Odrzańska 6.

Wszelkie gatunki spirytuozów

kupi Pan przy zakupnie drobnym po cenach hurtownych: najlepsze dubeltowe likiery, litr 1,20 mk., pojedyńcze likiery, litr 80 fen., wina korzenne od 30—50 fen., najlepsze koniaki, litr 1,30, najlepszy rum jamaika 1,30, żytniówkę, dobrze mięszaną, litr 45 fen.

Na wesela, chrzciny itd.
oprócz tego jeszcze ceny zniżone.

Hermann Goldberg
destylacya, ul. Odrzańska 6.

Specyalny interes męzkiej bielizny
poleca wierzchnie koszule, kołnierzyki, mankiety, chustki do nosa.
Wielki wybór: Nizkie ceny.
Hermann Wachsmann jr., Racibórz, Dworcowa ulica.

Oryginalna

LIMETTA

Do użytku:
1 część Limetty
z
3 częściami
gotowanej wody.

Najlepszy wolny od alkoholu napój.
Tylko prawdziwy do nabycia u:
J. Böhm, Racibórz, Nowa ul.,
fabryka likierów.

I. Pasker'a następca
(Edward Martyklos)
towary modne i manufakturowe, — Racibórz, Rynek nr. 8.

Największy wybór tylko pierwszorzędnej fabrykacyi
po bardzo tanich cenach sprzedaży.

Materye na suknie	jedwabie
SUKNA	aksamity
męzkie materye	plusze
płótna	powłoki
kołdry do spania i derki dla koni.	

Wielki zapas
dużych i małych chustek na głowę.

Bernard Niedopil,

fabryka czokolady, wyrobów cukrowych i pierników miod.
poleca się
dla odprzedających jako najtańsze źródło zakupów.
Bernard Niedopil, Racibórz,
Masarska ulica 8.

Hotel Germania

Racibórz, Panieńska ul. (Jungfernstr.) 7.
Jedyne miejsce sprzedaży
i specyalny wyszynk
bawarskiego piwa „Paulinerbräu"
i opawskiego „Goldbräu".
Równocześnie polecam wyborne te piwa także w sądkach.
Karol Musil.

BANK LUDOWY
w Raciborzu

ul. Panieńska 9 ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki oszczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich
4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem
3½% za » miesięcznem
3% » » trzydniowem;
udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%.
Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.
Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt od godz. 8—12. Po południu nie załatwia się żadnych interesów.

Lilly,
zakład modnej fotografii i malowania
[właśc. P. Ludwig.]
Górnowałowa ul. 19 (Oberwallstr.) **Racibórz** róg ul. Węglanej (Kohlenstr.)
poleca się szan. Publiczności do wykonywania wszelk. rodzaju
zdjęć fotograficznych i powiększeń
przy umiarkowanych cenach, w modnem artystycznem wykonaniu.
Specyalność! Zdjęcia dzieci w doskonałem wykonaniu, jako też zdjęcia dla handlu, sztuki i przemysłu.
Zdjęcia maszyn i okrętów, wnętrz, architektury i pomników.

Poszukuje się zaraz lub później żonatego człowieka jako

pastucha

na folwark.
Dom. Krzyżanowice
[Kreuzenort]
stacya poczt. i kolejowa.

Baczność nowożeńcy!
Z powodu przeprowadzki
MEBLE! MEBLE!
po każdej możliwej cenie sprzedaję wszelkie gatunki MEBLI jasnych i ciemnych, materace, kanapy, kanapy do prania nadzwyczaj tanio.
Racibórz, ul. Na Wale (Zwingerstr.) 19, 1 schody, skośnie naprzeciw sądu ziemiańskiego.

Polecam jak najtaniej najlepszy gatunek

mielon. kuchów

siemiennych
i w całości, oraz
mielonej kukurydzy
i w całości, wszelkie gatunki
grochu, soli
do gotowania i dla bydła w miechach. Za wszelkie gatunki
zboża płacę najwyższe ceny.
S. Bielschowsky,
Racibórz-Starawieś.

Sztuczne zęby, plomby

i t. d. przy najstaranniejszem wykonaniu po dawnych tanich cenach wykonuje
Gross, dentystka,
» (następczyni Oppler),
Racibórz, Odrzańska ul. 2.
Mówi się po polsku.

Plewy,
ograbki owsiane
i rężną słomę
ma tanio na sprzedaż
Karól Warmulla,
Ostróg.

Celem opróżnienia!
Dla braku miejsca
sprzedaję:
Szafy, wertyka, pyszne garnitury pluszowe, kanapy pluszowe i rypsowe, łóżka z materacami, meble kuchenne, stół orzechowy do pisania, krzesła (stołki), »trumeaux« i małe zwierciadła, obrazy, sprzęty uzupełniające po cenach bajecznie niskich do sprzedania.
Racibórz, Odrzańska ul. 24

Gęsie
wątrobki
kupuje
A. Kruliczek; Raciborz.

Silny uczeń,

syn porządnych rodziców, może się zaraz zgłosić.
Kurka,
handel tow. kolonialnych,
Racibórz, Opawska ul.

Katolickie książki
do ślubu i do nabożeństwa,
zaproszenia
na wesele,
węzełki, portmonetki,
kartki na powinszowania,
jedwabny papier na róże,
poleca
Hugo Tauber,
skład papieru,
Racibórz, Odrzańska ul. 14

Liszaj,

mokre i suche liszaje, skrof. ekcema wyrzuty skórne,
otwarte rany na nogach.
wrzody na nogach, żyłow. nogi chorowite palce, stare rany, są często długotrwałe; kto dotychczas daremnie oczekiwał wyleczenia, niechaj zrobi ostatnią próbę z doskonałą
maścią Rino,
wolną od trucizny i kwasu, pudełko 1 mrk.
Listy dziękcz. nadch. codziennie.
Prawdziwe tylko w oryginalu opakowaniu biało-zielono-czerwonem i z firmą Rich. Schubert & Co., Weinböhla.
Podrab. nie trzeba przyjmować.
Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.
W Raciborzu: Engel-Apotheke i Schwan-Apotheke.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.